

TAM, GDZIE URODZIŁ SIĘ MAŁY KSIĄŻĘ

Andrzej Ficowski

„Najważniejsze jest
niewidoczne dla oczu.”
Antoine de Saint-Exupéry

Oczy

O ile nie jest to pierwsza podróż, to się wie, że w tej części Afryki takie miasta zawsze coś ukrywają. Wystarczy pomylić ciągnącą się wzdłuż parterowej zabudowy strefę cienia ze strefą jasności. Albo w odruchu ciekawości ściąć kąt prosty ulicy – bez zna-

czenia, czy się skręci w lewo, czy w prawo – aby zatoczyć zaraz półkole i spojrzeć na ukryte jego oblicze: dzielnicę zardzewiałej blachy, wypatroszonych garnków do gotowania, najeżonych gwoździami desek, czarnych rur i czarnego żelastwa, stosów puszek, ścian z wyrytymi na glinie napisami, potem domy bez drzwi, stelaże krzeseł bez siedzeń, sznury bez bielizny, dyndające na spróchniałej belce.

Tu – drzwi, tuż obok – schody. Wszystko zainstalowane jest jakby osobno, a jednak współgra. Przed oczami pojawia się obraz wejścia do domu, ale to tylko wyobrażenie. Od frontu plastikowe białe krzesło, na którym oparty jest stary kosz, a zaraz, na wyciągnięcie ręki, znowu, nie wiadomo, czy to wszystko funkcjonuje razem, czy osobno, strumyk cieczy, której nie sposób nie zauważyć. Cała reszta miasta jest w pewnym sensie niewidzialna. Wystarczy kilka minut, by z jasnego, nagrzanego i podpartego cieniami miejsca pozostał tylko gruby koturn ledwo zauważalnej maszynowości. Jest to nieokreślony do końca proces postrzegania. A potem nastaje cisza. Nierze-

Fot. Andrzej Ficowski





czywista, dojmująca, nawet w najgłośniejszej, jak targ, części miasta.

Spojrzenie wstecz

Pokusa, aby odkryć takie miejsce, do którego mało kto dociera, jest naturalna. Tarfaja to niespełna ośmiotysięczne miasteczko tuż przed granicą okupowanego przez Marokańczyków terytorium Sahary Zachodniej. Granicy w rzeczywistości nie widać. Jednak gdy się zajeżdża od północy Maroka wzdłuż Atlantyku, z wysokości Agadiru przez Tiznit, dalej w dół na Tantan, uwagę zwraca spora częstotliwość pojawiających się co kilkanaście kilometrów wojskowych patroli, zatrzymujących każdy przejeżdżający samochód. Wszędzie czerwone flagi, zaimprovizowane budki wartownicze, na asfalcie wyłożone kolczatki, na głowach hełmy, w dłoniach karabiny. Im niżej się zjedzie, tym płaski jak placek teren coraz bardziej pęcznieje, nabiera masy, aż do krytycznego momentu, gdy na wysokości Tarfaji, pokruszone przez całodniowe skoki temperatury skały, przeobrażą się w piach o kolorze kremu i bursztynu.

Antoine de Saint-Exupéry spędził w Tarfaji osiemnaście miesięcy. W miasteczku wszyscy mówią, że pomimo iż książka „Mały Książę” została napisana w latach późniejszych w Stanach Zjednoczonych, tak naprawdę jej tytułowy bohater narodził się tu, w 1927 roku, w czasie gdy pisarz został przydzielony do Villa Bens (stara nazwa Tarfaji) i w bazie Cabo Juby, hiszpańskim protektoracie Maroka, został mianowany szefem działającej na rzecz firmy Aeropostale francuskiej poczty lotniczej.

Ubity pas ziemi w kolorze imbiru i czarne opony wyznaczają ramy lądowania – to chyba jeden z najbardziej nieoczywistych pasów startowych, jakie w życiu widziałem. Po lewej drewniana buda wartownicza o wielkości pudełka od zapalek. To w niej Exupéry spędzał w samotności długie godziny. Pisał na drzwiach podtrzymywanych przez dwie puszki benzyny – miejsce pracy i odosobnienie, laboratorium i obserwatorium, które zrodziło pisarza i jego pierwszą książkę – „Pocztę na południe”. Przychodzi do głowy myśl, że to przyroda zasiała załazek arcydzieła i że

Fot. Andrzej Ficowski



tutaj zrodził się najpewniej koncept „Małego Księcia”, zanurzony w na połę baśniowej, na połę atawistycznej wizji eksterytorium, wy-czarowanego z oceanu, piasku i nieba.

Ze starej hiszpańskiej dzielnicy pozostały nieliczne budowle. Podsypane piaskiem – niegdyś śnieżnobiałe – dzisiaj to akwarele o poświacie wyblakłej tęczy. Część tych budynków została zajęta przez marokańskie wojsko i przekształcono je w dziwne, opuszczone koszary, z tynkami wygryzionymi przez wiatr. Zresztą nie tylko stara forteca, niegdyś miejsce służbowe odpoczywających pilotów i mechaników, ale i większość współczesnej starej architektury w mieście jest wierna temu, co Exupéry zobaczył i opisał tuż po przybyciu do Cabo Juby w 1927 roku.

W „Małym Księciu”, w części XXVI, jest tylko jedno zdanie. Kto był w Tarfaji, ten wie, gdzie tego zdania szukać: Obok studni znajdowały się ruiny starego kamiennego muru.

Natomiast bardziej przenikliwy portret zniszczonego miasteczka został uwieczniony już pełniej w jednym z pierwszych opowiadań tomu „Ziemia, planeta ludzi”: Wszystko było tu zapuszczone, i to zapuszczone prześlicznie, na podobieństwo starego omszałego drzewa, nieco popękane ze starości, na podobieństwo drewnianej ławki, na której zakochani siadają od wielu pokoleń. Boazerie były wytarte, okiennice stoczone przez korniki, krzesła potamane... Podziwiałem wszystko: szczeliny w ścianach, rysy na suficie...

Przez dwa tygodnie mieszkałem w takim miejscu, w hotelu El Ghazi. W pokoiku skrojonym na miarę jakiegoś niezdefiniowanego jeszcze małego księcia, bo przecież nie w pokoju w pełnym znaczeniu tego słowa. Były to niecałe dwa metry wysokości, ze trzy długości, szerokie na dwa łóżka plus dwa palce, a do kibłotazienki wchodziło się przez rozsuwane jak do szafy drzwi. Hotel nie miał w sobie nic z turystycznej pokazówki i zadęcia. Był wyzbyty światowych ambicji, co rodziło pewność, że wszystko wydaje się tu być w sam raz. Prowadził go sprowadzony z Rabatu człowiek, którego zadanie polegało na tym, aby być nie na swoim miejscu. Może z tego powodu chodził wiecznie spocony i nerwowo się uśmiechał. Wiedział, że jest tu kimś obcym, kimś, kto ma legitymizować marokański

porządek. Dlatego Saharyjczycy omijają ten hotel szerokim łukiem.

Natomiast Ahmed, pomocnik człowieka, który często się pocił, był, jak to się mówi, od wszystkiego. Przyjechał z miasta Tiznit. Analfabeta, który świetnie wpisał się w aureę niedoświetlonego miasteczka. Codziennie koło ósmej rano siadał przy stoliku wychodzącym na plac. Pił kawę i palił fajki. Znad stolika chłonał „bezciesny krajobraz”.

Niepewne spojrzenie

W trakcie pisania tego tekstu pojawiła się pokusa, aby niektóre obrazy „Małego Księcia” skonfrontować z rzeczywistością. Rzecz jasna jest to z wielu względów niemożliwe, ale na szczęście okazało się, że opisy geografii jednak tak szybko się nie starzeją. Wtedy zrozumiałem, że najlepszym kluczem do tej książki jest próba wkroczenia w jej zamknięty świat. Wyteżyć wzrok w kierunku ledwo widocznych światła dochodzących z oddali, pomyśleć o tym, że baśń Exupéry’ego to fragment świata, w którym jako czytelnik pozwalam sobie teraz częściowo pomieszkiwać. W kontekście przypadającej w tym roku 75. rocznicy śmierci pisarza, warto pomyśleć o historii „Małego Księcia” nie tylko przez pryzmat wypadku lotniczego autora na pustyni libijskiej, ale i z perspektywy geograficznej, która tak wyraziście współtworzy mapę narracyjną książki.

Tarfaja to miasto afrykańskie, położone najbliżej Wysp Kanaryjskich. Do wulkanicznego Lanzarote jest raptem niecałe osiemdziesiąt kilometrów. Bliskość wyspy o trzystu wulkanach, pustynny czarny krajobraz, klimat nostalgii, wspomnienia, melancholii. Te widoki Exupéry zapewne znał bardzo dobrze i nie raz w trakcie lotu mógł delektować się tym niedokończonym dla oka krajobrazem Lanzarote, owym „nic”, będącym największym skarbem.

W części IX Narrator opowiada o zamiłowaniu Małego Księcia do wulkanów: Pieczołowicie przeczyścił wszystkie wulkany. „Miał dwa czynne wulkany (...) Miał też jeden wygasły wulkan”, co może sugerować, że znajdujemy się w sąsiedztwie tej księżycowej, słynącej z wygasłych wulkanów, wyspy. W innym miejscu Narrator kontynuuje: „Sądzę, że dla swej ucieczki Mały Książę wykorzystał odlot wędrownych ptaków”. Ta banalna z pozoru uwaga jest ważna, ponieważ

w pobliżu Tarfaji znajduje się Narodowy Park w Khenifiss. To fenomenem przyrodniczy z uwagi na fakt, że w miejscu gdzie Atlantyki wdiera się w Saharę, znajduje się rezerwat ornitologiczny, w którym zimują miliony ptaków wędrownych. Samo słowo „Khenifiss” w dialekcie marokańskim znaczy dosłownie skurcz chanfusa, małego chrabąszcza (w tej części Sahary istnieją również pomniki kultury przedislamskiej, nawiązujące do symboliki egipskich faraonów).

Być może z tego powodu w części XIII Bankier wyznaje, że trzy razy zakłócono mu spokój: „Pierwszy raz, przed dwudziestu dwoma laty, zjawił się nie wiadomo skąd chrabąszcza. Tak strasznie hałasował, że zrobiłem cztery błędy w dodawaniu”.

Natomiast w epizodzie XXVI powraca motyw studni, identycznej z tą, jaką można do dziś zobaczyć w Tarfaji: „Studnia, którą znaleźliśmy, nie przypominała zupełnie studni saharyjskich. Studnie saharyjskie są po prostu dziurami wykopanymi w piasku. Ta natomiast przypomina wiejską studnię. Lecz nigdzie nie było wioski. Zdawało mi się, że śnię. – To zadziwiające – po-

wiedziałem do Małego Księcia – wszystko jest przygotowane: blok, lina, wiadro...”

Wypatrywanie przyszłości

Tarfaja jest istotna również z innego powodu. To właśnie stąd 6 listopada 1975 roku wyruszyło trzysta pięćdziesiąt tysięcy Marokańczyków, uzbrojonych jedynie w zielone flagi i portrety króla Hassana II, aby bez rozlewu krwi wkroczyć na terytorium Sahary Zachodniej. Skala zielonych flag w rękach tak potężnej masy Marokańczyków musiała robić wrażenie. Pod presją „zielonego marszu” zawarto układ, na mocy którego Hiszpania opuściła Saharę Zachodnią, a jej obszar podzielono między Maroko i Mauretanię. Front Polisario proklamował równocześnie utworzenie niepodległej Arabskiej Demokratycznej Republiki Sahary, wszczynając wojnę partyzancką. Dzisiaj oficjalnie panuje rozejm, ale nastrój militarnej gotowości odczuwany w całym regionie, każe przypuszczać, że uspio-ny konflikt może w każdej chwili eksplodować.

Oby ten fragment epilogu „Małego Księcia” dla przybysza z obcego kraju pozostał zrozumiały jak najdłużej:

Fot. Andrzej Ficowski





Fot. Andrzej Ficowski



„Przyjrzyjcie się uważnie, abyście mogli rozpoznać ten krajobraz, jeśli któregoś dnia będziecie wędrować przez afrykańską pustynię (...). Przypatrzcie się dokładnie temu obrazkowi, upewnijcie się, że zdołacie go rozpoznać, o ile pewnego dnia znajdziecie się w Afryce, na pustyni... Jeśli podejdzie do was wówczas dziecko, jeśli nie będzie nigdy odpowiadało na pytania, odgadniecie, kim ono jest.”

W tym roku zarówno Hiszpanie, jak i Marokańczycy, wygłosili ważne polityczno-biznesowe deklaracje: że należy „odłożyć na bok politykę i polityków”, że „wszystko jest jeszcze do zrobienia”, że „handel z Marokiem jest dobry i perspektywy gospodarcze są pozytywne, ponieważ stopy wzrostu wynoszą około 5%”, że „w Tarfaji jest tylko jeden hotel i mamy dziesiątki kilometrów plaż”. Zaś Konsul Generalny Królestwa Maroka na Wyspach Kanaryjskich oraz Moussaoui Sidi Tayeb, prezes Izby Handlowej w Laâyoune, zapewnili zgodnie, że zrobią wszystko co możliwe, aby „rozwiązać istniejące problemy i jak

najszybciej uruchomić łączność” oraz podkreślili znaczenie stworzenia „bezpośredniego wątku między przedsiębiorcami a regionalnym centrum inwestycyjnym w celu skutecznego wspierania rozwoju komercyjnego”.

Wygląda więc na to, że firmy żeglugowe Fred Olsen i Armas dopną swego i doprowadzą do otwarcia regularnej trasy między budowanym nowym portem w Tarfaji a Wyspami Kanaryjskimi. Co to w praktyce oznacza, lepiej nie myśleć. Bo i po co się głowić nad tym, że jeden z bardziej dzikich terenów tej części Afryki stanie się polem bitwy o tłuste portfele niemieckich i angielskich turystów. Przestroga w postaci zabetonowanej aglomeracji, jaką możemy „podziwiać” od lat nad Atlantykiem w ultraturystycznym rejonie wokół Agadiru, najwyraźniej i tym razem nie zadziała na wyobraźnię.

W rozmowie z Bankierem Mały Książę dziwił się chciwości ludzi biznesu. Z tego powodu odleciał na inną planetę.

Następuje koniec podróży.

Fot. Andrzej Ficowski





Fot. Andrzej Ficowski